Nr. 122. Warszawa, Wtorek dnia 16 (28) Maja 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

I ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 3 m. 55,
Zachód słońca o g. 8 m. 04.

Długość dnia g. 16 m. 11
Przybyło dnia g. 8 m. 32

Wtorek 28 Maja

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Wtorek	Augustyna B. W.
Środa	Teodozyi M.
Czwartek	Wniebo. Pańskie
Piątek	Anieli P. M.
Sobota	Fortunata Kap.
Niedz.	Piotra M.
Poniedz.	Erazma B. M.

Wiadomości Dworskie.

—o—

— W d. 24 b. m. o g. 3 ej po południu Najjaśniejsi Państwo uszczęśliwili Swoją obecnością instytut patryotyczny. Powitani przez przełożoną zakładu i inspektora, Ich Cesarskie Mości odwiedzili starsze klasy, gdzie raczyli zaszczycić miłościwą rozmową wychowanice, zajęte przygotowaniem się do egzaminu. Następnie Ich Cesarskie Mości zwiedzili lazaret i raczyli rozmawiać z choremi wychowanicami. Z lazaretu Najjaśniejsi Państwo przeszli do mieszkania przełożonej, a następnie do wielkiej sali, gdzie zgromadzone były wszystkie wychowanice. W sali Najjaśniejsi Państwo wysłuchali hymnu narodowego ruskiego i gry na fortepianie. Przy pożegnaniu Najjaśniejsi Państwo raczyli rozkazać, aby wychowanice uwolnione zostały do 29 b. m. od zajęć. O g. 4-ej przy głośnych okrzykach wychowanic Najjaśniejsi Państwo raczyli opuścić instytut. (Praw. Wiest.)

Wiadomości Kościelne.

— —

Jutrzejszemi nieszporami w kościele św. Kazimierza (panien Sakramentek) na Nowem Mieście, rozpoczyna się całodzienne odpustowe nabożeństwo, ku czci Najświętszego Sakramentu.

Z chwili bieżącej.

— —

Pomimo tak owacyjnego przyjęcia w Berlinie króla Humberta, centrum katolickie niemieckie nie pominęło sposobności zaznaczenia swego stanowiska względem niego.

Kiedy w parlamencie niemieckim odczytany został adres reprezentacyi narodu we Włoszech, dziękujący Niemcom za tak gościnne podejmowanie króla Humberta — a prezes Levetzow, wśród ogólnych oklasków, oświadczył, że czuje się w prawie wynurzyć parlamentowi włoskiemu podziękowanie w imieniu całego parlamentu niemieckiego, zaprotestował natychmiast przewódzca katolickiego centrum baron Frankenstein i rzekł:

„Wszyscy członkowie naszego stronnictwa zgadzają się na zdanie, wypowiedziane tylko co przez pana prezesa, ale z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że nie zmienia to w żadnym kierunku stanowiska, jakie zajęliśmy względem kwestyi rzymskiej".

W zeszły znów piątek papież Leon XIII wypowiedział na tajnym konsystorzu allokucyę, w której potępił jak najsurowiej postępowanie rządu włoskiego, pozwalającego miotać obelgi przeciw Watykanowi — a jednocześnie pochwalił uchwały kongresów katolickich w Wiedniu, Lyonie, Madrycie i Oporto, które się interesowały sprawą rzymską i nie pozwalają jej pogrzebać w zapomnieniu.

Spodziewano się w Berlinie, że król Humbert da się namówić do wycieczki wespół z Wilhelmem II do Strasburga.

Jednakowoż pomimo usilnych próśb ze strony cesarza niemieckiego, król włoski oparł się temu projektowi, przyczem miał się wyrazić, że jako syn Wiktora Emanuela, który odzyskanie Lombardyi zawdzięczał Napoleonowi III, nie może w sposób tak szorstki drażnić uczuć francuzkich.

Podobno do odmowy tej przyczyniło się i ostrzeżenie, nadeszłe z Rzymu, zkąd mianowicie doniesiono, że podróż do Strasburga mogłaby bardzo smutnie zakończyć się i dla monarchy włoskiego i dla jego ministra Crispiego.

Czy rzeczywiście w Berlinie zawarte zostało teraz nowe przymierze pewne niemiecko-włoskie, niezależnie od potrójnego sojuszu, trudno coś stanowczego powiedzieć.

„Figaro" wszakże nie przestaje powtarzać tej pogłoski, i jako potwierdzenie wskazuje na pobyt w Berlinie już od d. 10 b. m. tych samych dwóch generałów włoskich, którzy w swoim czasie w Rzymie obeznawali generałów niemieckich z organizacyą armii włoskiej.

Nowe przymierze ma nosić podobno specyalnie wojskowy charakter i termin jego oznaczono jakoby do r. 1900.

Militaryzm, jaki stanowi główną podstawę tego sojuszu, zdaje się rokować jakąś wzajemną akcyę orężną tych dwóch mocarstw; nieobecność w przymierzu Austryi dowodzi, że nie brałaby ona udziału w tej wojnie.

Tak utrzymują dzienniki francuzkie, a z kim prowadzonaby była wojna przez sprzymierzone Niemcy i Włochy, pytanie rozstrzygać pozwala brak Austryi w sojuszu.

Zatem sprawy półwyspu bałkańskiego nie zostałyby w grę wprowadzone, ale akcya zwróciłaby się pewnie tylko przeciw Francyi.

Dla dzienników francuzkich takie przypuszczenia są naturalne i najwięcej je interesują, bo chodzi tu o ich kraj, lecz właśnie te działania przymierza przeciw Francyi wyglądają na mniej prawdopodobne, ze względu na usposobienie narodu włoskiego, — a więc i wogóle wszystko, co pisze prasa fran-

13

Czerwony Testament.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

(Ciąg dalszy.)

Wyraźnie szczęście nam sprzyja, dyabeł stoi po naszej stronie!...

Przy osłabieniu w jakiem się pani Grand-Champ znajduje, nowiny, że się nie posiada wraz z córką ani grosza, już będzie mogła tak łatwo przełknąć, nie potrzeba więc będzie uciekać się do środków nadzwyczajnych.

Eks-sekretarz hrabiego Thonnerieux, był w najlepszym humorze w chwili gdy Jakób powrócił.

— Wszystko w porządku, odezwał się ten ostatni — podpisy pokładzione, akta przygotowane. — Pozostaje mi tylko podnieść dwadzieścia tysięcy franków i basta... A u ciebie nie ma czego nowego?...

— Owszem, mój kochany — jest coś bardzo nowego odrzekł Pascal...

— Dobra czy zła nowina?

— Wyborna!... Trzymamy piorun w ręku... Marta Grand-Champ żadną miarą nam się nie wymknie...

— Cóż się stało!...

— Patrzaj...

Pascal podał przyjacielowi dziennik, wskazując palcem na znany nam już artykuł.

Jakób przeczytał go uważnie, a satysfakcya jaką mu sprawiło czytanie, wybiła się na jego twarzy.

Po paru jednak chwilach namysłu, zmarszczył brwi i rzekł:

No... tak... ale bodaj czy znowu nie za prędko trochę sprzedajemy niedźwiedzią skórę... Czy bankier pani Grand-Champ jest zbiegłym bankrutem, jedną i tą samą osobą... Zkąd dowód na to?...

— Wszystko tego dowodzi — odparł Pascal, gdyby tak nie było, dla czegoby od trzech tygodni nie dawał żadnej odpowiedzi.

— To prawda...

— Teraz pozostaje nam tylko zwrócić na ten artykuł uwagę matki lub córki.

— Ale w jaki sposób to zrobić?...

— W bardzo prosty... Ja zabieram przedewszystkiem ten numer.

Złożył dziennik i miał go chować do kieszeni, gdy wszedł listonosz trzymając kilka listów w ręku.

Posłyszawszy otwierające się drzwi, oberżysta wyszedł z kuchni.

— Czy pani Grand-Champ mieszka u pana? — zapytał oficyalista pocztowy.

— Mieszka — na górze...

— Oto list dla niej — proszę...

Listonosz oddał list panu Lureau i wyszedł.

Jakób i Pascal, jak się łatwo tego domyśleć, chciwie się przysłuchiwali.

— Zapewne to ten list oczekiwany.

Oberżysta popatrzył na adres i na stemple.

— Z Genewy rzekł — ale coś wcale nie ciężki... bardzo wątpię, aby tu były pieniądze... Biedne kobieciny czekały na tę posyłkę nieszczęśliwą, a bodaj że przyniesie ona im więcej zmartwienia, niż pociechy. Ano... zobaczymy... zaniosę to pani Grand-Champ.

— Możemy wyręczyć pana, odezwał się Pascal, bo właśnie idziemy na górę; a chętnie skorzystamy ze sposobności zobaczenia pięknej sąsiadeczki.

— Bardzo panom będę obowiązany, w tej chwili sam jeden jestem w mieszkaniu...

Pascal wziął list od pana Lureau.

Ten ostatni spojrzał na młodego człowieka i uśmiechnął się znacząco.

— Podobała się sąsiadeczka!... Nic dziwnego!...

Dostawszy się na drugie piętro ekssekretarz hrabiego Thonnerieux, zastukał lekko do drzwi Periny.

Marta zaraz mu otworzyła.

— Oto list tylko co przyniesiony z poczty dla pani Grand-Champ. — Pan Lureau prosił abym go doręczył paniom, ponieważ szedłem na górę.

Młoda dziewczyna wyciągnęła drżącą rękę po list i podziękowała Pascalowi, który powróciwszy do Jakóba, szepnął mu po cichu.

— Teraz słuchajmy... Skutek nie długo nastąpi.

Nadstawili obaj uszu, bo cienkie tylko przepierzenie oddzielało ich od sąsiadek.

Marta tak samo jak oberżysta, idąc do pokoju matki, rzuciła okiem na stemple koperty.

Przekonała się, że list pochodził z Genewy.

— Nakoniec — szepnęła z radością i już miała podejść do łóżka, gdy naraz zatrzymała się na miejscu. Jakieś dreszcze nerwowe przebiegły ją całą, a serce ścisnęło się boleśnie.

— Boże wielki — to pismo nie jest wcale pismem pana Darcier... Strach mnie jakiś przejmuje... zdaje mi się, że dowiemy się jakiejś niedobrej nowiny... O!... jeżeli tak, to trzeba oszczędzić mat-

cuzka o rzekomym sojuszu, nie wydaje się jeszcze dość pewnem.

Kronika polityczna.

— —

Włochy. Podobno odbyć się ma także we Włoszech kongres katolików. Rząd nie zamierza zebraniu się jego stawiać jakichbądź trudności.

Wielkie wrażenie sprawił we Włoszech list deputowanego Nicotery do „Opinione.“

Nicotera miał niedawno temu rozmowę z pewnym korespondentem francuzkim, który pismu swemu doniósł, iż polityk włoski oświadczył się w obec niego przeciwko Crispiemu i potrójnemu przymierzu.

W prasie francuzkiej z tego powodu wielka panowała radość, której przecież koniec położył sam Nicotera, zapewniając w piśmie swojem do „Opinione“ iż raport sprawozdawcy francuzkiego z rozmowy jego z nim jest zupełnie fałszywym i kłamliwym. Wyraził on wprawdzie życzenie przywrócenia stosunków handlowych z Francyą, zresztą jednak jest zwolennikiem przymierza Włoch z Austryą i Niemcami. To oświadczenie Nicotery ma nie małą doniosłość, świadczy bowiem, że jeden z głównych filarów opozycyi w polityce zagranicznej, stanął po stronie gabinetu.

Jego i Cairolego uważano dotąd za najgorętszych zwolenników zbliżenia się Włoch do Francyi.

Bulgarya. Ludność grecka w Anchialo zaniosła do księcia Ferdynanda Koburskiego i Stambułowa zażalenie na biskupa Sophoniusza, z powodu jego postawy i oświadczyła, że go nadal uznawać nie będzie.

Rząd wezwał Sophoniusza do opuszczenia Anchialo, zaznaczając, iż nie może narzucać ludności biskupa, którego uznawać nie chce, i nie myśli naśladować przykładu Porty, która ludności bulgarskiej w prowincyach macedońskiej i adryanopolskiej wbrew jej woli narzuciła biskupów greckich.

Sekretarz komisaryatu otomańskiego zażądał w sprawie biskupa Sophoniusza objaśnień, które mu dano.

Z Zofii zaprzeczają wiadomości o zamiarze księcia Koburskiego, udania się do Paryża.

Fałszywą zaś ma być pogłoska, według której, Bulgarya przestała płacić Porcie haracz. Księstwo przeciwnie, jak najpunktualniej zadosyć czyniąc swoim zobowiązaniom, wypłaci znowu Turcyi z końcem b. m., 3 miliony fr., pochodzące ze sprzedaży drogi żelaznej Warna-Ruszczuk.

Hiszpania. Podał się do dymisyi prezes izby deputowanych Martos. Na posiedzeniu izby w dniu 22 b. m., deputowany Villaverde zarzucał rządowi, że budżetu we właściwym czasie nie przedstawił; minister robót publicznych usprawiedliwiał rząd, gdy zaś Villaverde głos zabrać zamierzał, oświadczył Martos, że czas rozpraw nad tą kwestyą już minął. Przeciwko temu oświadczeniu zaprotestowali gwałtownie zachowawcy i większość. Martos chciał przywrócić spokój, ale dzwonek jego się popsuł, a zgiełk, który następnie powstał, zmusił go do zawieszenia posiedzenia. Po rozpoczęciu go na nowo, Sagasta i Canovas del Castillo przemawiali za koniecznością zaprowadzenia oszczędności, skoro jednak chciano przystąpić do głosowania, Martos opuścił krzesło prezydyalne. Skutkiem tego, po raz drugi powstał zgiełk, trudny do opisania. Deputowani wzajemnie obrzucali się obelgami, a Martosowi postanowiono wyrazić niezadowolenie izby deputowanych, co tego ostatniego zmusiło do usunięcia się ze stanowiska.

Wyścigi konne.

—o—

Godz. 4-ta po południu w nadchodzącą niedzielę, stanie się początkiem tegorocznych wyścigów konnych na polach mokotowskich.

Gonitwy mieć będą jak zwykle dni sześć.

W niedzielę d. 2 czerwca przypadną następujące wyścigi:

1) Nagroda otwarcia (zachęty) rs. 400, bieg 2 wiorsty.

2) nagroda próby rs. 400, bieg 1½ wiorsty.

3) nagroda przychówku rs. 1,000, bieg 2 wiorsty.

4) nagroda sprzedażna rs. 300, bieg 2 wiorsty, zwycięzca do sprzedania za rs. 800.

5) nagroda „Kiejstuta“ rs. 300, bieg 2 wiorsty, 5 przeszkód.

Dzień drugi, 6 czerwca, czwartek:

1) nagroda „Foscari“ rs. 300, bieg 1½ wiorsty.

2) nagroda „Koncepta“ (zachęty) rs. 400, bieg 2 wiorsty.

3) nagroda imienia „Józefa hr. Zamoyskiego“ rs. 600.

4) nagroda „Sernicka“ rs. 400, bieg 2½ wiorsty.

5) nagroda Towarzystwa, przedmiot srebrny, wartość rs. 100.

6) nagroda „Odetty“ rs. 500, bieg 3 wiorsty, 12 przeszkód.

Dzień trzeci, 9 czerwca, niedziela:

1) nagroda czerwcowa rs. 400, bieg 2 wiorsty 133 sążni.

2) nagroda rs. 1,000 „Oaks,“ bieg 2½ wiorsty.

3) nagroda mokotowska (zachęty) rs. 400, bieg 2 wiorsty.

4) nagroda wilanowska rs. 600, bieg 4 wiorsty, przeszkod 18.

5) nagroda Towarzystwa, przedmiot srebrny, wartości rs. 100.

Dzień czwarty, 13 czerwca, czwartek:

1) Nagroda „Concorde“ rs. 350, bieg 2½ wiorsty.

2) nagroda „specyalna głównego zarządu stad rządowych“ rs. 3,000, bieg 2½ wiorsty.

3) nagroda „Rulera“ rs. 1,000 bieg 2½ wiorsty.

4) nagroda czerniakowska (zachęty) rs. 300, bieg 1½ wiorsty.

5) nagroda m. Warszawy, bieg 2 wiorsty, 4 przeszkody.

6) nagroda Towarzystwa, przedmiot srebrny, wartości rs. 100, dla oficerów.

Dzień piąty, 16 czerwca, niedziela:

1) nagroda sprzedażna rs. 300, bieg 2½ wiorsty.

2) nagroda imienia „Jerzego Fanshave“ rs. 800, bieg 2 wiorsty.

3) nagroda cesarska rs. 4,000, bieg 4 wiorsty.

4) nagroda pławieńska rs. 300, bieg 2 wiorsty.

5) nagroda sielecka rs. 400, bieg 3-y wiorsty, 8 płotów.

Dzień szósty, 19 czerwca, środa:

1) Nagroda Towarzystwa rs. 250 i rs. 300, bieg 2 wiorsty.

2) nagroda sprzedażna rs. 300, bieg 2 wiorsty.

3) nagroda imienia hrabiów Potockich rs. 3,000 bieg 2½ wiorsty.

4) nagroda pożegnania rs. 300, bieg 1½ wiorsty.

5) nagroda dam, bieg 2 wiorsty.

6) nagroda „Horodna“ rs. 500, bieg 3 wiorsty, 14 przeszkód.

Z miasta i kraju.

— —

* **Szach perski** będzie jutro, we środę, obecnym na przedstawieniu w cyrku.

* **Prokurator izby sądowej**, rzeczywisty radca stanu Turan, powrócił z Radomia.

* **Rozkaz policyjny** wczorajszy zamieszcza listę 45-ciu cudzoziemców, których wydalono z granic państwa, bez możności powrotu. W liczbie tej znajdując się: 19 poddanych pruskich, 12 austryackich, 1 obywatel rzeczypospolitej francuzkiej, 1 sasko-altenburski, 1 angielski, 1 bulgarski, 6 poddanych tureckich, 3 perskich i 1 obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

* **W rozkazie p. oberpolicmajstra** zamieszczono co następuje: „Z otrzymanych od pp. komisarzy cyrkułowych wiadomości o rewizyi w domach czynności meldunkowych okazuje się, iż rewizye te odbywają się w kilku cyrkułach nie zupełnie prawidłowo. Z uwagi, iż nadzór nad akuratnem spełnianiem przepisów meldunkowych stanowi zasadniczy i jeden z główniejszych obowiązków policyi, polecam komisarzom oraz ich pomocnikom działalność w powyższym kierunku należycie wzmocnić.“

* **Ofiara.** P. Helena Roszkowska właścicielka składu nici, towarów norymberskich i zabawek, (Niecała nr. 12), ogłasza za naszem pośrednictwem, iż chcąc przyjść w pomoc uczącej się młodzieży, począwszy od dnia 28-go maja aż do 28-go czerwca, przeznacza 5% od dochodu brutto w swoim sklepie, na wpisy dla niezamożnych uczniów.

* **„Nowosti“** donoszą, iż ministeryum finansów zwróciło obecnie baczną uwagę na działalność Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, prosząc mianowicie o komunikowanie temuż ministeryum treści rozpraw, referatów itd. P. minister polecił jednocześnie możliwie uwzględniać projekty Towarzystwa. Prezydujący w głównym komitecie Towarzystwa, hr. Ignatjew, złożył p. ministrowi za to piśmienne podziękowanie w imieniu instytucyi.

* **Żegluga na Wiśle.** Sprowadzony przed miesiącem z Prus parowiec żeglugi płocko-włocławskiej — „Polka“ w tych dniach zacznie kursować pomię-

---

ce bolesnego wrażenia, i przygotować zwolna do klęski...

Muszę sama najprzód to przeczytać... Rozdarła kopertę i list wyjęła.

Na nagłówku przeczytała:

Genewa. — Pałac sprawiedliwości,... urząd sędziego śledczego.

Młoda dziewczyna zbladła okropnie... Ciemno zrobiło się jej w oczach.—Nogi się pod nią ugięły.

Zapanowała nad sobą i zaczęła czytać:

List był bardzo krótki i zawierał te tylko słowa:

„Pani!

„W odpowiedzi na listy adresowane do pana Darcier, utrzymującego kantor bankierski w Genewie, które to listy złożone zostały w moim biurze i przezemnie otworzone, z przykrością przychodzi mi zawiadomić panią, że przed piętnastu dniami Darcier uciekł ze wszystką gotówką, jaka mu powierzoną była przez klientów.

„Podstępne bankructwo zostało udowodnionem

„Policya czynnie śledzi zbiega, ale dotąd wpaść na ślad jego nie potrafiła.“

Marta nie miała siły czytać dalej.

Rzeczywistość twardszą była niż jej wszelkie przewidywania.

Wszystko stracone!... niepowetowanie stracone!... Bezwiednie jęknęła głośno i zemdlona padła na podłogę, gniotąc w zaciśniętych rękach papier fatalny.

Podsłuchujący Pascal i Jakób posłyszeli i ten jęk i ten okrzyk młodej sąsiadki.

— Zaczyna się — mruknął Jakób.

— To Marta krzyknęła... odmruknął Pascal.

— Z pewnością, że nie pokazała listu matce!...

Jakób nie mylił się wcale.

Po pokoju słychać było chodzenie Periny i oto co się stało:

W chwili gdy Pascal zastukał, aby oddać list pannie Grand Champ, chora nie spała—a córka czuwała przy matce.

Wychodząc z pokoju—Marta zamknęła drzwi za sobą, Perina więc nie mogła słyszeć co mówiono, nie mogła nawet rozpoznać głosu mówiących, i musiała czekać powrotu Marty, ażeby się dowiedzieć kto to przychodził.

XVI.

Po chwili chora nagle zadrżała. Posłyszała najpierw wykrzyk Marty, a potem głuchy upadek jej ciała.

Zapanowało milczenie.

Co to znowu może znaczyć?...

Biedna kobieta przejęta najwyższą obawą, zaczęła wołać głosem przytłumionym,...

— Marto!... Marto!...

Nieprzytomne dziecko nie mogło ani słyszeć, ani odpowiedzieć...

Coraz bardziej przerażona Perina, zaczęła wołać znowu: Marto!... Marto!...

Nie odebrała żadnej odpowiedzi.

— Boże mój, co to jest? cóż się to dzieje?—Co znaczył ten krzyk i ten odgłos... co znaczy to milczenie? —Marcie widocznie przytrafiło się jakieś nieszczęście!...

Przerażona matka idąc za głosem swego serca, zapomniała o sobie, o swojem osłabieniu, odrzuciła kołdrę, zeszła z łóżka i ku drzwiom się skierowała.

Zachwiała się jednakże i musiała chwycić za krzesełko, ażeby nie upaść.

O cofnięciu się pomimo to niepomyślała.

Z energią, której nie podobna było przypuszczać w kobiecie znękanej taką ciężką chorobą, czepiając się rzeczy i ścian, dowlekła się do drzwi pokoju.

Wyglądała jak szkielet sztucznie poruszany.

Otworzyła sobie nie bez trudności.

Z progu zaraz zobaczyła Martę leżącą na podłodze.

Przerażona i zrozpaczona do najwyższego stopnia, ze szczękającemi zębami, z oczami szeroko rozwartemi, z najeżonemi kosmykami włosów, uklękła obok nieruchomego ciała dziecięcia, a wybladłemi usty szeptała wyrazy bez związku:

— Marto... Marto... córko moja... kochanko moja... pieszczotko moja... Marto... to ja... twoja matka... otwórz oczy, odezwij się do mnie... Nie umarłaś przecie... nie umiera się w twoim wieku... Marto, powiedz, co ci się stało? Powiedz, kto ci co zrobił?... No... moje dziecko... odpowiadaj... odpowiadaj!

I biedna kobieta okrywała pocałunkami i zlewała łzami bladą twarz jedynaczki.

Upłynęło kilka sekund.

Nagle Marta poruszyła się lekko.

Perina krzyknęła radośnie i miała się zabierać do trudnego zadania podnoszenia przychodzącej do siebie córki, gdy spostrzegła leżącą na podłodze kopertę i list zgnieciony.

Myśl szybka jak błyskawica przemknęła jej przez głowę.

To z pewnością ten list narobił tego wszystkiego.

Chwyciła papier i czytać zaczęła.

dzy: Warszawą — Płockiem i Włocławkiem.

* **W instytucie głuchoniemych**, w dniu 24-ym czerwca odbędzie się akt uroczysty zakończenia roku szkolnego. Wejście na akt jedynie za biletami.

* **Na próbę.** Na przystani Towarzystwa wioślarskiego od strony Pragi, od kilku dni odbywają się ćwiczenia wioślarzy, którzy mają przyjąć udział w tegorocznych wyścigach wodnych.

Dwie osady ze sternikami popłynęły wczoraj wieczorem w górę rzeki, zkąd wyścig na sculingach skończył się przy filarach mostu nowego. Obydwie przypłynęły równocześnie. Nauka wiosłowania odbywa się w godzinach popołudniowych.

* **Odzyskana strata.** P. Eugenjusz Les., wybrał się w ubiegłą niedzielę na żelaznym rumaku do Grójca. W pobliżu Tarczyna wstąpił do karczmy na posiłek, pozostawiając bicykl pod drzwiami. Kwandrans czasu starczył, aby złodziej skorzystał ze sposobności i umknął z bicyklem. Napróżno poszkodowany obiecywał nagredę za wyszukanie sprawcy, złodziej znikł jak kamfora. Po poszukiwaniach bezskutecznych p. L. wracał pieszo do domu strapiony bardzo, aż tu na 3-ej wiorście od Tarczyna usłyszał on głuchy jęk, wydobywający się z poblizkiego rowu. Pospieszył na miejsce i ujrzał wyrostka żydowskiego wijącego się z bólu. Nieopodal leżał bicykl przewrócony, w którym poznał p. L. swoję własność. Złodziej próbował uciec na welocypedzie, kierując jednak niewprawnie, wpadł do głębokiego rowu i zwichnął nogę. Pan L. zabrał bicykl a przy pomocy przejeżdżającego z Raszyna włościanina Pawła Niewęgłowskiego, podał pomoc okaleczonemu.

* **Pożar pociągu.** Ubiegłej soboty na kolei warszawsko-petersburskiej, w pociągu idącym z Warszawy w stronę Petersburga, po wyruszeniu pociągu z Wilejki, wybuchł pożar w wagonie sypialnym.

Zanim ogień spostrzeżono i pociąg pędzący zatrzymać zdołano, płomienie objęły już prawie cały wagon.

Pasażerowie przebudzeni dymem, ratowali się ucieczką — a znajdował się między nimi pułkownik Jan Fabrycius z rodziną, złożoną z żony Aleksandry, dwojga dzieci: dziewczynki lat 4, chłopczyka rok jeden i 7 miesięcy liczącego, oraz bony około 50 lat wieku.

Pułkownik F. powracał z Warszawy, gdzie chwilowo zamieszkiwał w hotelu Brühlowskim i na okrzyk „pali się“ wyskoczył z wagonu z żoną i córką, bona zaś z chłopczykiem pogrążeni w głębokim śnie, pozostali w wagonie i zginęli w płomieniach.

Nieszczęśliwa pani Fabrycius zobaczywszy, iż dla dziecka jej nie ma żadnego ratunku, dostała w jednej chwili obłędu.

Straty w spalonym wagonie i bagażach pasażerów wynoszą kilkanaście tysięcy rubli.

Przyczyna pożaru jeszcze nie stwierdzona.

Ponieważ jest to już w ciągu krótkiego czasu drugi wypadek ognia w wagonie sypialnym, dyrekcya kolei warszawsko - petersburskiej od wczoraj wstrzymała kursowanie na linii wagonów rzeczonych.

Zbadaniem przyczyny ognia zajęła się komisya specyalna.

* **Ze sztuki.** Obraz H. Siemiradzkiego p. t. „Fryne w Eleuzis“ przybył do Warszawy i w tych dniach wystawiony zostanie w lokalu Towarzystwa sztuk pięknych.

* **P. Jan Bloch**, prezes kolei iwangrodzkiej, wyjeżdża do Petersburga.

* **Ogólne zebranie** miesięczne członków Towarzystwa ogrodniczego, odbędzie się jutro w sali hotelu Europejskiego o 8 ej wieczorem.

* **Zgon.** Ś. p. Gustaw Żurkowski, adwokat przysięgły, radca prawny kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich, zmarł 26 b. m. w Meranie w Tyrolu, w wieku lat 46.

Nieboszczyk jako człowiek nieposzlakowanie prawy, odznaczający się pracowitością, uprzejmością i wielką szlachetnością, pozostawił po sobie żal serdeczny i najlepsze wspomnienie.

Zwłoki ś. p. Gustawa, sprowadzone zostaną do Warszawy.

* **Z wystawy.** W dniu wczorajszym napłynęła na wystawę pracy kobiet znaczna ilość świeżych okazów, które zakwalifikowane zostały do II, III i VI oddziałów. Pomiędzy świeżo wystawionemi okazami znajdujemy: sztukę stosowaną do przemysłu, ornaty kościelne wyrobu baronowej Rejskiej oraz artykuły spożywcze p. Maciejewskiej z Dobrego Pola. Sądzenie działu II go (pedagogicznego) ukończone zostało w dniu wczorajszym, opinia zaś o działach II i III wydaną zostanie przez sędziów w dniu jutrzejszym. Konkurs fryzyerski odbył się wczoraj, a konkurs kroju przypadnie w nadchodzący piątek o g. 11-ej zrana. Powszechną na wystawie zwracają uwagę włościanki przybyłe w odświętnych strojach celem obejrzenia całej wystawy wogóle a działu włościańskiego w szczególności.

* **Bielany** przygotowują się do przyjęcia spacerowiczów w czasie Zielonych Świątek. Czeka na nich sześć karuzeli, 12 huśtawek, młyn dyabelski, oraz długie szeregi bud wszelakich.

* **Pierwsze posiedzenie** rady zarządzającej drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, odbyło się wczoraj.

Rada zarządzająca wiedeńska większością 5-ciu głosów przeciwko 3-m wybrała na prezesa p. Gołowina, na vice prezesów pp. Leopolda Kronenberga i Konstantego Górskiego. Ponieważ ci ostatni odmówili wyboru, kwestya więc wyboru vice-prezesów pozostała w zawieszeniu do następnego posiedzenia. Dotychczasowy prezes rad zarządzających warszawsko-wiedeńskiej i warsz.-bydgoskiej p. Leopold Kronenberg, będzie pełnił obowiązki prezesa do czasu zatwierdzenia wyboru p. Gołowina przez ministeryum komunikacyj.

Na drodze żelaznej warszawsko-bydgoskiej, wybrany został na prezesa p. Leopold Kronenberg, na vice-prezesów zaś pp. Konstanty Górski i książe Stefan Lubomirski.

Wyznaczenie terminu zgromadzenia akcyonaryuszów, na którem będzie zdecydowana kwestya wysokości dywidendy za rok eksploatacyjny 1888, oraz kwestya, czy ma być dokonana konwersya obligacyj drogi żelaznej warszaw.-wiedeńskiej lub nie? wisi w powietrzu, gdyż przeciw piątemu lipca r.b., uchwalonemu większością głosów, p. inspektor rządowy drogi żelaznej w Królestwie Polskiem, stojąc na gruncie ustawy, zaprotestował.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 15, wczoraj w południe ciepła stopni 26.

Z obłędu. Ludwik Holewiński, zamieszkały na Koszykach pod nr. 29 i cierpiący na pomięszanie zmysłów, chciał wczoraj wyskoczyć z okna pierwszego piętra, ale dostrzeżony przez domowników został wczas przytrzymany za nogę.

Z niedozoru. W mieszkaniu domu nr. 89 na ulicy Chmielnej, pozostawiony bez dozoru 5-letni chłopiec Władzio Krawczuk, spadł z okna 2-go piętra i poniósł śmierć na miejscu.

Bójka. W szynku na Smolnej pod nr. 36, Jan Olszewski wszczął kłótnię a następnie bójkę z towarzyszem swym Marcinem Polem i uderzył go tak, iż życiu P. grozi niebezpieczeństwo.

Ujęci zbrodniarze. We wczorajszym numerze „Dziennika” donosiliśmy o zamordowaniu 15-to letniego chłopca Jana Zwierzchowskiego. Ze śledztwa przeprowadzonego przez naczelnika straży ziemskiej powiatu warszawskiego kapitana Bielińskiego, okazało się, iż Zwierzchowski, pozostający w służbie za pastuszka u Antoniego Nowaka, w dniu spełnionej na nim zbrodni, pasł w rowie 4-y krowy.

Dwaj bracia Jan i Ignacy Dydło, kilka krotnie karani już więzieniem, przy udziale Lejzora Szopy utrzymującego krowiarnię pod nr. 39 na Nalewkach, skradli wzmiankowane krowy, a dla zatarcia śladu zamordowali pastuszka. I byłoby wcale nie łatwo odszukać łotrów, gdyby nie 8-letni świadek tego mordu Jan Olczak i najmłodszy z braci Dydłów, którzy wydali tajemnicę.

Agent policyjny Cybulski, odnalazł krowy u Szopy, którego wraz z Janem Dydłą, osadzono w areszcie, trzeci sprawca Ignacy Dydło, zdołał się skryć i dotąd odszukanym nie został. Jan Dydło przyznał się do winy i oświadczył, że i on i brat jego dopuścili się zbrodni wyłącznie z namowy żyda Szopy.

Zbrodnia. Na Antoniego Grajka włościanina wsi Wola, napadł wczoraj na ulicy Karolkowej naprzeciw domu nr. 89, nieznajomy jakiś człowiek, widocznie złodziej i zadał Gr. nożem w brzuch cios śmiertelny.

Zabłąkane dzieci. W cyrkule powązkowskim znajduje się zabłąkany 3-letni chłopiec, blondynek, biednie ubrany.

— Antonina Szymańska z ulicy Piwnej nr. 47 doniosła, że 4 letni syn jej Zygmunt, blondynek, ubrany w paltocik bronzowy, z ulicy zaginął.

Silić się na opisywanie wyrazu twarzy nieszczęśliwej, niepodobna.

Rysy przybrały wyraz jakiś nie ludzki.

Gdy skończyła, krzyknęła przeraźliwie i z kolei padła zemdlona, właśnie w chwili, kiedy Marta otworzyła oczy i odzyskała przytomność.

Krzyk matki zgalwanizował córkę.

Podniosła się i zobaczyła list z Genewy w ręku chorej.

Ona teraz rzuciła się na bezwładne ciało matki.

— Matko... Matko...—wołała ściskając w swojem objęciu, podobną do trupa panią Grand-Champ!—po coś przeczytała ten list przeklęty?—Boże, Boże mój, czyż się nie zmiłujesz nad nami? Byłoby to i dla mnie na śmierć skazanie, bo ja bym jej nie przeżyła! Matko otwórz oczy... mnie tak potrzebne twoje spojrzenie... mnie tak potrzeba twojego głosu...

Chciała unieść swoję matkę i przenieść na łóżko.

Sił jej zabrakło na to.

Ujęła Perinę za ręce i spostrzegła, że zimne były jak marmur.

Zadrżała od stóp do głów i krzyczeć zaczęła:

— Ratunku! ratunku!...—matka moja umiera!...

Rzuciła się potem do drzwi, znowu wołając o pomoc.

Pascal i Jakób byli już na progu swojego pokoju.

— Co to się stało?—zapytał Jakób.

— O! doktorze — zawołała Marta, chwytając go za rękę i ciągnąc do pokoju.—Pan Bóg pana zsyła doprawdy. Chodź pan... ocal moję matkę!...

Eks-sekretarz hrabiego de Thonnerieux, poszedł za Jakóbem.

— Pomóż mi—odezwał się do swego przyjaciela mniemany Thompson.—Musimy przenieść na łóżko biedną kobietę...

Podnieśli panią Grand-Champ i przenieśli do jej pokoju.

— Ale mama nie umarła, prawda panie doktorze?... pytała łkając Marta.

Jakób przyłożył policzek do ust Periny a ucho przyłożył do lewej strony piersi.

— Serce bije .. chora oddycha... żyje jeszcze, ale cios był straszny... niebezpieczeństwo ogromne!...

— Boże... Boże!.. wołała młoda dziewczyna, załamując ręce, po co ona przeczytała ten list przeklęty?...

Jakób zajmował się chorą.

Pascal wpatrywał się w Martę spojrzeniem gadu, który hipnotyzuje przed pożarciem swoję ofiarę.

— Panie,—zwróciła się Marta ze złożonemi rękami do doktora—czy nie ma żadnego ratunku?...

— Owszem—zaraz przepiszę lekarstwo, po które trzeba natychmiast pójść do apteki najbliższej, bo czasu nie ma do stracenia.

Wyjął z kieszeni książeczkę, wyrwał ćwiartkę papieru i ołówkiem napisał receptę...

— Niech się pani jednak bardzo śpieszy, powiedział do Marty, podając jej karteczkę... Matka pani przychodzi do przytomności.

Młoda dziewczyna wybiegła jak strzała z pokoju.

Omdlenie Periny ustępowało powoli.

Pascal podniósł i przeczytał list sędziego śledczego.

— Wszystko tak jakeśmy przewidywali,—szepnął pocichu — spełniło się co do joty,... Czy już finita la Comedia?...

— Jest bardzo źle, ale przejść może!...

— Nie trzeba więc, aby przechodziło...

— To sprawa bardzo łatwa...

— Cóż trzeba zrobić?

— Dać połknąć parę kropel wody... Śmierć nastąpiłaby natychmiastowo... piorunująco...

— Cudownie!—mruknął Pascal. Ani gwałtu ani otrucia, ani co zatem idzie żadnej a żadnej odpowiedzialności, ani teraz ani w przyszłości. Marta nasza zatem... Nie pozwolimy jej się wymknąć... Wlejże jej czemprędzej te kilka kropel w gardło i skończmy raz nareszcie...

Złowrogi ten dyalog toczył się przy łóżku chorej. Nikczemne, obrzydłe słowa przechodziły z ust do ucha.

Perina otworzyła oczy, ale nie mogła nic słyszeć, nie była w stanie nic zrozumieć.

Pascal wziął z komody karafkę i szklankę. Nalał w nią pół łyżeczki wody i podał Jakóbowi.

Jakkolwiek ten był strasznym nędznikiem, jednakże cofnął się przed spełnieniem ohydnej zbrodni.

Eks-sekretarz hrabiego de Thonnerieux zmarszczył brwi.

— Nie masz widzę odwagi działać—mruknął pogardliwie.

Jakób chwycił prawą ręką szklankę i przybliżył do ust chorej—a lewą uniósł trochę głowy.

Perina poczuła zimny napój i machinalnie wypiła.

Zaraz jej oczy stanęły kołem. Głowa zaczęła się chwiać, a cały korpus wyprężył jak zgalwanizowany. Członki

* **Z nad Liwca.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich.*")

Z okolicy tutejszej nic pocieszającego, niestety, donieść nie możemy. Urodzaj zbóż ozimych najnędzniejszy, zastój w handlu, przewaga żydowskiego proletaryatu, zalewającego w sposób zastraszający wsie i folwarki, oto smutne fakta chwili, które zanotować możemy.

Nad obraz materyalnego upadku tutejszej okolicy, smutniejszym jest coraz widoczniejszy upadek moralny ludu wiejskiego.

Wpływ dezorganizacyjny żydowstwa, stosunki z Warszawą, zkąd włościanie czerpią tylko przykłady wielkomiejskiego zepsucia, są wśród ludu przyczynami stopniowego dziczenia, któremu w części tylko tamę przeciwstawia gorliwa praca niektórych kapłanów, jak np. ks. S. w parafii Jadów.

W dobrach hr. Z. Z., zajmujących kilka mil □ obszaru, znajduje się przeszło 1000 włók lasów, które są uprzewilejowanym celem rabunku okolicznych włościan. Nie dawno straż ziemska pochwyciła na drodze kilkanaście fur, naładowanych zdefraudowanem drzewem, wiezionem o świcie na sprzedaż do osady Jadów.

W kwietniu, w leśnictwie Brzuza tychże dóbr, gajowy Gąsiorek natrafił na złodziei topiących w wodzie ukradzione drzewo, celem zabrania takowego w czasie sposobniejszym. Rzucili się oni na Gąsiorka, bili kołami drzewa, a uważając go za zabitego, rzucili do dołu napełnionego wodą. Po ich odejściu, nieszczęśliwy, wróciwszy do przytomności, wywlókł się na brzeg dołu, gdzie z połamanemi rękoma przez ludzi został znalezionym.

W dniu 21 maja, inny gajowy tychże lasów, Chmielowski, w własnem mieszkaniu przez niewiadomego mordercę rażony wystrzałem z za okna, w okropnych męczarniach oczekuje śmierci.

Gdyby trochę zdrowej nauki, trochę dobrego przykładu, możeby złe nie zaszło tak daleko, jak obecnie.

Stefan Jarosz.

---

* **Stopnica.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich*").

Zaczyna się naprawdę pora ogórkowa, bo już pojawiają się ogórki na mieście, ale to z wielką nieśmiałością, jakby wstydząc się, iż w Warszawie oddawna już przestało być nowalijką to, co u nas jako nadzwyczajność się zjawia. A wszakże w Warszawie i najemnik bez porównania droższy i wszystko czego się dotknąć daleko więcej kosztuje!... Mówią, że w Warszawie dobrze płacą: zgoda! ale nie ulega znów wątpliwości, że w stosunku nakładu, u nas wszystko znacznie lepiej się opłaca.

Ale co tam! Szkoda doprawdy psuć pióra i atramentu, bo to rzecz wiadoma od dawien dawna, że inicyatywy brak między nami. — Ot np. pisałem kiedyś o projektowanym tu sklepie spożywczym. Rzecz zdaje się tak chwalebna i pożyteczna, iż tylko jej przyklasnąć! Myślicie, że projekt przyjęto z otwartemi rękami, jak to zdrowa logika wskazuje. Niech Bóg broni, a jak się stało opowiem.

Ktoś, na pewnem zebraniu sąsiedzkiem, rzucił myśl, że potrzebaby pomyśleć o obronieniu się od wyzysku małomiasteczkowych kramarzy, za pomocą sklepu spożywczego. Myśl ta podjęta przez ludzi żywszego temperamentu, gorliwie przez nich popierana, znalazła chętne poparcie i w wielu jednostkach. Zaczęto się naradzać, porozumiewać i stanęło na tem, żeby założyć wspólnemi siłami sklep spożywczo-rolniczy. Tu już zaczęła się opozycya: jedni chcą mieć najzwyczajniejszy sklep, inni przemawiają za stowarzyszeniem spożywczem. Ci chcą działać na zasadzie zaufania, traktując rzecz po domowemu; tamci chcieliby interes poprowadzić po kupiecku, tworzyć kapitał zasobowy, pomnażać obrotowy, aby tę niejako zabawkę, zamienić z czasem na poważną działalność. Naturalnie, że z początku nikt nie chciał ustąpić, uważając swój projekt za lepszy. Ale umiarkowańsi ustąpili, przekładając coś nad nic; lepiej mieć sklep chrześciański uczciwy, pod jakąkolwiek formą, aniżeli uporem dobrą myśl zagrzebać w zawiązku.

Stanęło więc na sklepie spożywczym, do którego firmę daje jeden ze stowarzyszonych. Pierwszego czerwca mają być wniesione wkłady, a potem w jak najkrótszym czasie ma być interes w ruch puszczony. Ale nie tędy droga! Od czego pomysłowość monopolistów? Zaczęto wpływać na niektóre indywidua; nikt nie wie jakich środków użyto, ale faktem jest, że ludzie inteligentni, lub uważający się za takich, nie chcieli przystąpić do spółki, albo przyrzekłszy udział cofnęli się, lub nareszcie starali się osłabić zaufanie ogółu do interesu, rozsiewając takie np. wieści: że to do niczego nie prowadzi, że nie mamy ani wytrwałości ani znajomości fachu i że przedsiębiorstwo nie ma żadnych widoków powodzenia. — W dalszym ciągu, starozakonna ludność Stopnicy zmówiła się, aby niedawać lokalu; że zaś odpowiednie domy są prawie wszystkie w rękach żydowskich, sklepu więc nie ma gdzie pomieścić. Zarząd obrany gorliwie się krząta, zbiera wiadomości, koresponduje, porozumiewa się z kupcami hurtowymi, poszukuje człowieka fachowego dla prowadzenia sklepu, słowem czyni co może. Przy chętnem współdziałaniu naczelnika powiatu, przezwycięży się z pewnością wszystkie przeciwności, ale ileż to się potrzeba utrudzić niepotrzebnie!... Jeden np. właściciel domu żąda za sklep 800 rs. rocznie! Inny chce 400, ale żąda zapłacenia z góry za lat trzy!... Nareszcie pewien zamożny kupiec tak przemawia do zarządu:

— Gdyby sklep trwał tu już chociaż pół roku, łatwo byłoby dostać miejsce na pomieszczenie go. Ale, że to pierwszy raz i niejeden żydek będzie na tem stratny, trudno abym ja się naraził na to, żeby wszyscy kamieniami na mnie ciskali.—Chyba, że mi państwo zapłacicie 400 rs. to już będę wiedział za co się narażam.

Trzeba wiedzieć, że za ten sklep płacą teraz rs. 250, więc jegomość ów każe sobie płacić 150 rs. więcej, za przypuszczalne obrzucenie go kamieniami przez współwyznawców. Jest to w wysokim stopniu charakterystyczne.

W tych dniach ma się podobno wyjaśnić ten horyzont tak smutnie zachmurzony na wszystkie strony.—Oj, gdyby to naprawdę horyzont chciał się zachmurzyć!... Od samych świąt Wielkiej nocy, mieliśmy dopiero jeden deszcz przed tygodniem. Zresztą susza i susza!

Znane jest przysłowie tyczące się rolnictwa, o mokrym maju; jest to niezaprzeczoną prawdą, że ono nigdy nie zawodzi!... Tymczasem maj suchy, taki właśnie jak był w przeszłym roku, a konsekwencye mogą być opłakane, bo trawy i koniczyny bardzo słabo rosną, okopowe nie chcą wschodzić, zasiewy przy ziemi siedzą—kilka równych, spokojnych deszczów mogłoby wszystko jeszcze uratować, ale nie zanosi się na to. Stagnacya w handlu zupełna: zanim siewy skończono, był popyt na jare zboża; teraz i to ustało. Owies tylko ma chętnych nabywców po rs. 3 korzec, ale go też bardzo nie wiele. O żyto i pszenicę nikt nie pyta: przed dwoma tygodniami płacono za pszenicę 5 rs. i parę kopiejek; teraz dają po rs. 4 kop. 50. Ziemniaki 60 kop. korzec!... Warto gospodarować, nie ma co mówić!...

W ostatnich czasach mieliśmy kilka pożarów większych. W jednem miejscu folwark cały zgorzał od uderzenia pioruna, w drugiem prawdopodobnie ogień powstał z podpalenia, ale jak zwykle, za rękę nie złapano nikogo.

Na zakończenie fakcik także charakterystyczny. W pewnym folwarku skradziono kawałek drzewa przygotowany przez stelmacha do jakiejś roboty. Właściciel robi rewizyę w ośmioraku i drzewo już porąbane znajduje. Wskutek tego ma sobie za obowiązek udzielić nieco obroku duchowego i powiada do żony winowajcy: „jak wy macie sumienie tak mnie krzywdzić? przecież wiecie, że o drzewo trudno i każdy taki kawałek dębiny wart u mnie prawie na wagę pieniędzy! Czy mówicie wy pacierz?...

— A i nie mówiłabym to?

— A wszakże tam wyraźnie jest 7-e przykazanie *Nie kradnij!*

— E, proszę WPana, każdy mówi pacierz i przykazania Bozkie, ale jak może złapać, to złapie!

Oto się nazywa szczerość!...

---

* **Z Husakowy.** Gub. Kijowskiej, pow. Zwinogrodzkiego. (*List „Dziennika Dla Wszystkich*").

Husakowa, wieś prawdziwie ukraińska, ciągnie się jarami przeszło $1^1/_2$ wiorsty. W tych jarach z płynącej strugi utworzono dwa stawy, jeden po środku wsi służy do pojenia bydła, koni etc. i kąpieli małych chłopiąt, drugi, znajdujący się na końcu wsi, tak zwany guglów, obfituje w piękny krajobraz, który roztacza się na cała wieś. Staw wygląda malowniczo, wśród gęstych sadów i jest bardzo dobrem miejscem dla kąpieli.

Dawna droga traktowa szeroka, przechodzi przez wieś z Humania (wiorst 60) do Zwinogródki, naszego powiatowego miasta i parafii (wiorst 14). Jest tu stacya pocztowa, która za rok lub lat parę będzie zniesiona, z powodu budującej się kolei żelaznej z Koziatyna przez

---

wykrzywiły się kurczowo, z ust krew buchnęła.

I opadła na poduszki i nie poruszyła się więcej.

Skończyła.

Jakób bledszy od tego trupa, oddalił się chwiejąc od łóżka.

— Wylej tę resztę wody... rzekł z cicha do towarzysza, podając mu szlankę.

Pascal wylał wodę do karafki, a szklankę postawił na swojem miejscu.

— Jesteśmy panami położenia rzekl, trzeba teraz wyciągnąć z tego jaknajwiększą korzyść.

W tej chwili rozległy się przyśpieszone kroki, a drzwi otworzyły się gwałtownie.

Marta wróciła.

Pobiegła do Jakóba i podała mu flaszeczkę z lekarstwem.

— Jest... jest... panie doktorze—mówiła zdyszana.

— Niestety!... odpowiedział Pascal z doskonale udanem wzruszeniem... niestety—już za późno..

— Za późno!... krzyknęła Marta nieprzytomnie, za późno... dla czego za-późno?...

— Matka pani już cierpieć przestała... Uzbrój się pani w odwagę... jakiej ci potrzeba, matka twoja już nie żyje...

Zaledwie wymówił te słowa, gdy Marta z rozdzierającym krzykiem rzuciła się na ciało matki.

Scena była tak straszna, że jej niepodobna opisać.

Młoda kobieta dusiła się z rozpaczy. Serce pękało jej z żalu.

Głośne łkania wstrząsały całą jej istotą.

Prośby, jęki, modlitwy wychodziły z ust nieprzytomnej dziewczyny.

Podobny widok zdolny był rozczulić najtwardsze serce.

Jakób czuł się naprawdę wzruszonym, ale Pascal, chociaż przystroił twarz smutną maską, pozostał zimnym jak marmur.

Nie myślał o niczem więcej jeno o konsekwencyach tego co się stało.

Po kryzysie gwałtownej boleści, nastąpił rodzaj przygnębienia.

Ciche łzy zastąpiły głośne wybuchy płaczu.

Marta padła na kolana, oparła głowę o łóżko i modlić się zaczęła.

Pascal do tego stopnia posunął swoję hipokryzyę, że ukląkł obok i udawał, że się modli także.

Nędznik czuł, że nadeszła chwila ujmowania sobie młodej kobiety.

Poczekał jeszcze z kwadrans, poczem wziął Martę wolniutko za rękę i prosił aby się podniosła.

Z zupełną nieświadomością dała sobą powodować.

— Niestety—odezwał się łotr łzawym głosem — dotknął panią cios okropny... Nie myślę prawić pani banalnych słów pociechy, które mogą może mieć jakiś wpływ na umysły pospolite... Pozwól jednakże pani powiedzieć sobie, że twoje opuszczenie na świecie—nie jest tak zupełne jak sądzisz... Ja i doktór Thompson jesteśmy przy pani... Wczoraj nieznani... dziś przyjaciele, będziemy bardzo szczęśliwi, jeżeli nie odtrącisz naszego współczucia.

Marta słyszała, że młody człowiek coś do niej mówi, ale nie rozumiała go wcale.

Pogrążona w samej sobie, nie odpowiedziała nic na te wywnętrzenia i powtarzała tylko:

— Moja matka... moja matka... moja biedna nieszczęśliwa matka...

I znowu zaczęła głośno płakać.

Jakób Lagarde pomyślał, że powinien się odezwać.

— Pani Grand-Champ—rzekł—cierpiała bardzo... Mocno rozwinięta choroba sercowa, pozwoliłaby jej żyć czas jeszcze jakiś, ale byłoby to życie męczące. Zapadałaby była bardzo często... Czyż nie jest szczęśliwszą w tym wieczystym spokoju?... Godzina rozstania jest ciężką, wiem do dobrze!... Serce się rozdziera i krwawi... nie próbowałbym leczyć go w tej chwili!... Znam wybornie takie cierpienia!.. bo ich tak samo doświadczałem jak i pani, bo straciłem wszystkie drogie istoty. A jednak pocieszyłem się... I pani się pocieszy... Wszystko ma swój czas na ziemi, rozpacz dzisiejsza będzie po roku smutnem tylko wspomnieniem...

Doktór Lagarde mógł długo mówić w ten sposób.

Marta wcale go nie słyszała.

Usta biednego dziecka szeptały po cichutku:

— Nie żyje... biedna moja matka... nie żyje... Nie zobaczę jej już nigdy... nigdy..

— Błagam panią—odezwał się znowu Pascal — zaklinam panią na Boga i na pamięć tej matki, która tam z góry słyszy panią i patrzy na ciebie, nie oddawaj się takiej rozpaczy, nie zabijaj się sama... Pani żyć potrzebujesz... Przez moje usta matka pani to ci rozkazuje...

— Po co mi życie?... sama jedna pozostałam na ziemi..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Humań, Zwinogródkę do Szpoły. O drodze żelaznej mogę powiedzieć, że budowa jej zaczęła się de facto d. 1 maja, koło naszej wsi, a mianowicie przy lesie Dąbrowy. Poświęcenie odbyło się dość uroczyście d. 9 maja przy współudziale władz miejscowych, administracyi i inżynieryi — a także i ludu roboczego, pracującego przy robotach ziemnych tej drogi, a pochodzącego z gub. Kałuskiej i Smoleńskiej.

Wieś Husakowa ma zarząd gminny, do którego należy 8 wsi okolicznych, szkółkę, w której porą zimową uczy wiejską dziatwę, ledwie umiejący czytać wieśniak i to co roku inny — ma 5 karczem, które „funkcyonują" dobrze, wreszcie folwark i leśniczowstwo, należące do dóbr hr. Andrzeja Potockiego, pod zarządem p. Izydora Molskiego. Mieszkańców wieś liczy około 2,500 wieśniaków, ze 30 żydów i dwa domy szlachty. Wieśniacy tutejsi są po większej części pracowici, czytających znajdzie się może ze 100, piśmiennych ze 40, kilku ukończyło szkołę 2-klasową zwinogrodzką. Z pism warszawskich odbieramy: 1 egz. „Dziennika Dla Wszystkich" i 1 egz. „Biesiady literackiej".

Gleba husakowiecka zalicza się do rzędu najurodzajniejszych na całej Ukrainie, pszenica rodzi się piękna, tylko teraz taniość wielka, gdyż za pud pszenicy dają w Zwinogródce zaledwie po kopiejek 55—57. *T. P.*

Z różnych stron.

× **Najkosztowniejszemi** metalami na świecie nie są bynajmniej złoto i srebro jak to jest ogólnie przyjęte — przeciwnie powiedzieć można, że ze wszystkich szlachetnych kruszców one są najtańsze. Kilogram najlepszego srebra kosztuje 87 rub. a kilogram najlepszego złota 1,500 rubli, podczas gdy wedle danych p. L. Hacherta w „Naturwinschaftlicher Wochenschrift" wiele szlachetnych kruszców ma daleko wyższą cenę, i tak: za metal palladium, znany już od roku 1803 płacą 2,000 rub. za kilogram, za osmium, mający kolor białawo-niebieskawy dają 2,500 r. za kil. iridium 2,750 rub. ruthenium będący niezwykle twardym i nie podlegającym złamaniu stoi dziś w cenie 6,000 rub. za kil. Niobium (Columbium) i rhodium—8,000 r. niezwykle rzadkie yttrium dochodzi do ceny 9,000 r. Za lithium—który jest najlżejszym ze wszystkich metali płacą 10,000 r. za kil. Glycium czyli beryllium jest w cenie 13,500, metal barium biały jak srebro znany jeszcze w r. 1808 15,000 r. za kil.—Lecz najwyższą cenę ze wszystkich osiąga znany dopiero od r. 1840 metal didym bo 18,000 rubli za kilogram.

× **Pożar,** który przed niedawnym czasem zaszył się w cesarskim pałacu w Pekinie, jak się obecnie okazuje, wynikł wskutek podpalenia, w celu ukrycia olbrzymich nadużyć. Miała się bowiem odbyć rewizya ksiąg rachunkowych z ostatnich lat szesnastu, w których były pomieszczone dostawy jedwabiu, futer i innych kosztowności. Ogień zniszczył nietylko zapasy cennych przedmiotów lecz i rachunki. Urzędowego śledztwa musiano zaniechać, gdyż mnóstwo urzędników byłoby skompromitowanych. Ogólna strata wynosi 5 milionów taelów a naprawa uszkodzonego gmachu wyniesie ze 2 miliony taelów.

× **Dziwna opowieść.** Ze Starokonstantynowa piszą do gazety „Wołyń" co następuje: We wsi K. powiatu Jampolskiego, gub. Podolskiej, mieszkała obywatelka z maleńkiem dzieckiem. Nie mogąc w żadnym razie zabrać ze sobą w niepewną i daleką drogę dzieciątka, stroskana matka owinęła go starannie w pieluszki, położyła mu krzyżyk na piersiach i list ze stu rublami, w którym prosiła o zaopiekowanie się maleństwem—i tak wyekwipowanego synka położyła przy drodze, sama zaś zniknęła. Dziecko znalazł przejeżdżający tamtędy żyd bezdzietny, zaopiekował się niem istotnie i wychował go w judaizmie; wyuczył stolarstwa, a następnie ożenił z żydówką. Wychowaniec żydowski odznaczał się szczególną dokładnością i punktualnością w robocie i tak podobał się jednemu z okolicznych obywateli, że otrzymał u niego stałe mieszkanie i zajęcie. Wkrótce potem opiekun podrzutka zbiedniał bardzo i postanowił wyjechać do Ameryki; wybierając się jednak w drogę, przyszedł pożegnać się ze swoim wychowankiem i wyjawił mu tajemnicę jego pochodzenia.

— Jesteś już żonaty, masz rodzinę i sposób do życia—prawił sędziwy opiekun, możesz rozporządzać sobą zupełnie samodzielnie. Możesz być żydem lub katolikiem—według twojej woli. A oto 100 rs., które znalazłem wraz z tym krzyżem i listem przy tobie, gdym cię podnosił na drodze.

Z początku biedny podrzutek nic nie rozumiał, ale gdy spostrzegł podobieństwo nazwiska, do którego miał prawo, z nazwiskiem właściciela wsi, w której mieszkał, poszedł do dworu na poradę. Właściciel wsi, który był od pewnego czasu istnym dobroczyńcą dla mniemanego żydka, przeczytawszy list, omdlał ze wzruszenia, okazało się bowiem, że miał przed sobą rodzonego brata. Postanowili oni udać się bezzwłocznie do Warszawy, gdzie dotąd mieszka ich matka.

Jeśli to wszystko bajka, to należy przyznać, że ciekawa.

NEKROLOGIA.

† Dnia 26-go maja 1889 r., zmarł w Meranie ś. p. Gustaw **Żurkowski**, adwokat przysięgły, po długich i ciężkich cierpieniach. Zwłoki sprowadzone będą do Warszawy. Osobne zawiadomienia o dniu pogrzebu zamieszczone zostaną w pismach.

† Ś. p. Marya z Wójcickich **Cieślińska**, żona urzędnika drogi żel. warsz.-wied., lat 37, po długich cierpieniach zmarła dnia 15-go maja. Wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Krzyża na cmentarz Powązkowski, dziś 28-go maja, o 5-ej po południu.

† Dnia 29-go maja r. b., to jest we środę jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Seweryna **Kuleszy**, odbędzie się o godzinie 9-ej z rana, żałobne nabożeństwo, w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej.

† We środę, to jest dnia 29-go maja, o godzinie 9 ej i pół zrana, odbędzie się w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Feliksa **Jabłonowskiego**, niegdy doktora medycyny.

† W dniu 29-ym maja, to jest we środę, jako w wigilję imienin ś. p. Feliksa **Rosińskiego**, b. rz. radcy stanu, naczelnego prokuratora X-go departamentu b. senatu, odbędzie się nabożeństwo żałobne, o godzinie 10-ej rano w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej.

† Wszystkim przyjmującym udział w pogrzebie ś. p. Jana **Wąsowicza**, a w szczególności Szanownym zwierznikom i kolegom zmarłego, którzy te drogie dla nas szczątki na swych barkach ponieśli do grobu, najserdeczniejsze podziękowanie i wyrazy wdzięczności składa
1198 *Rodzina.*

Nasr-ed-Din.

Władca Persyi bawi od wczoraj w naszem mieście.

Na dworzec petersburski przybył o godz. 6 min. 50 po południu i powitany przez J. W. Głównego Naczelnika Kraju, generał-adjutanta Hurko, przejechał do pałacu Belwederskiego.

Podróż obecna jest trzecią wycieczką do Europy monarchy perskiego. Pierwszą odbył w roku 1873, drugą w 1878.

Nie od rzeczy będzie tu zaraz na wstępie uczynić maleńką wzmiankę, że szach wogóle nie bardzo lubi wysiadywać na miejscu, i że co rok prawie — a prawie zawsze przed rozpoczęciem się bardzo ścisłego trzydziestodniowego postu „Ramazan", od którego wolni są podróżujący, puszcza się na wycieczki po kraju.

Wyjazd ze stolicy bywa w takim wypadku czemś w rodzaju wędrówki narodu, za szachem bowiem ciągnie niemal dwór cały, z namiotami, sofami, dywanami, skarbcem domowym, bagażami, kuchnią, kobietami, dziećmi, zapasami spiżarnianemi i muzyką — co wszystko ładowanem jest na wielbłądy, konie, muły i osły — a wytwarza karawanę rozciągającą się na wiorst kilka!...

Mechanizm państwowy nie szwankuje na tem bynajmniej, związek bowiem ze stolicą utrzymują ciągli gońce, a obecnie i druty telegraficzne; gubernatorowie zresztą prowincyj oddalonych, w sprawach ważnych, zmuszeni są przybywać do szacha gdzie wypadnie.

Zwykły tryb życia władcy Persyi nie bywa też wcale wśród wycieczek, o jakich mowa, naruszanym.

Syn słońca zajmuje się w drodze interesami państwa, poświęca wolne chwile lekturze — a w dodatku zwiedza spotykane po drodze osobliwości, bada życie, obyczaje, stroje i gwarę ludową różnych miejscowości—a wszystkie spostrzeżenia wciąga własnoręcznie do dzienników podróży.

Dzienników takich istnieje dotąd cztery:

1) Dziennik podróży do Kerbelu i Nedżew w r. 1870;

1) Dziennik podróży po Europie w r. 1873;

3) Podróż do prowincyi nadkaspijskiej Mazanderan w r. 1875 — i

4) Dziennik podróży po Europie w r 1878.

Istnieje i piąty dziennik zatytułowany: „Pierwsza podróż po prowincyi Chorasańskiej w r. 1866", ale ten nie był prowadzonym osobiście przez szacha, lecz według jego wskazówek, przez jednego z dostojników dworskich Chakim-El-Memalika.

Wszystkie wyszczególnione powyżej dzienniki, wydane zostały w całości nietylko w Persyi, ale również w Indyach i w Turcyi — a zawierają często w sobie podobizny miast, pałaców, panujących itp.

Zamiłowanie do pisania Nasr ed-Din odziedziczył po przodkach, mianowicie po swym dziadku Fath-Ali-Szachu, po którym pozostało mnóstwo utworów poetycznych, puszczanych w świat pod pseudonimem „Chokau".

Czytająca publiczność europejska, zna po części płody pióra dzisiejszego dostojnego gościa Warszawy.

„Dzienniki" Nasr-ed-Dina wyszły w mniej lub więcej dokładnych tłomaczeniach: *Redhousea'a* „The diary of H. M. Shah of Persia, daring his tour through Europe in A. D. 1873 (London 1874)" i *Koriandera*: „Podróż szacha Nasr-ed-Dina po Mazanderanie" (St. Petersburg 1887).

Prace te są bądź co bądź znakomitym materyałem dla przyszłego biografa dzisiejszego władcy Iranu.

Świadczą one wymownie, że Nasr-ed-Din jest człowiekiem chciwie poszukującym wiedzy, że interesuje się wszystkiem cokolwiek na uwagę zasługuje, że posiada znakomity zmysł spostrzegawczy, że boli go bardzo jego niedostateczny poziom umysłowy, że jest człowiekiem uprzejmym i wielce łagodnym, często sentymentalnym, czasami zawistnym i chytrym, że żywi cześć prawdziwą dla wszelakich zabytków starej przeszłości, że jest czcicielem piękna, w całem tego słowa znaczeniu, gorliwym stróżem wiary nie znającym bigoteryi i świętoszkowatości obłudnej, opiekunem świątyń, człowiekiem surowych zasad, bardzo przystępnym i niezmiernie popularnym z niższymi — słowem, że jest to człowiek ani na żart niepodobny do owych szablonowo przedstawianych władców wschodu — łączących naiwność dziecięcą z żądnym krwi despotyzmem.

„Dzienniki" Nasr-ed-Dina — są też żywą historyą administracyi perskiej. Szach notuje w nich skrzętnie powody powoływania do władzy lub usuwania od takowej zarządców prowincyi państwowych, opisuje szczegółowo za co i jak różni dygnitarze kraju oznaczeni zostali — szkicuje projekta zmierzające do podniesienia dobrobytu poddanych, do rozszerzenia ich oświaty itp.

Bardzo też jest ważną i interesującą w dziennikach szacha — część geograficzna.

Z drobiazgową dokładnością opisuje on swoje podróże — oznacza miasta, osady i wioski przez które przejeżdża, opisuje grzbiety i wierzchołki górskie, rzeki i strumienie, ocenia kierunek i stan dróg przebywanych.

Ponieważ szach lubi często zwrócić z gościńca głównego i zapuszcza się w bok daleko, ponieważ nie powraca nigdy jedną i tą samą drogą, łatwo sobie wyobrazić, jakie doniosłe znaczenie mają te notaki podróżne, chociażby nawet były, co jest prawie nieuniknionem, suchemi tylko opisami.

Ta żądza wiedzy, musi uderzać tem bardziej, że Nasr-ed-Din spędził lata dziecinne w jak największem zaniedbaniu, że rósł zdala od rodziny, że nikt nie zajmował się ani moralnem ani fizycznem jego wychowaniem, że ojciec nie kochał go i zamierzał nawet usunąć od tronu.

Nasr-ed-Din często wspomina o tem swojem nieszczęśliwem dzieciństwie, a nikt z pewnością bardziej niż on nie odczuwa krzywdy, jaką mu tem wyrządzono.

Żelazną siłą woli pokonał braków bardzo wiele i odważył się na krok, o którym poprzednicy jego ani się pomyśleć odważyli. Zwiedził Europę, która w wielu razach otworzyła mu oczy, wiele poglądów jego gruntownie zmieniła.

Podróżami swemi wyświadczył i wyświadcza ogromne usługi i ojczyźnie swej i Europie.

Tę ostatnią zapoznał poczęści ze swym krajem—Persyą, zapoznaje z urządzeniami i obyczajami Europy—co musi koniecznie wywierać wpływy dodatnie.

Persowie chciwie też czytają „Dzienniki" swego władcy—a we współczesnem piśmiennictwie perskiem znalazły one rozumną ocenę i wielkie uznanie.

Oprócz wyliczonych powyżej prac wielkich, pomieścił szach w roku zeszłym w gazecie miejscowej „Iran", artykuł specyalny o nowo-powstałem jeziorze pomiędzy Kumem i Teheranem. Artykuł ów, przełożony został na język angielski, przez pozostającego w służbie perskiej generała Houtum-Schindlera, Anglika i wydrukowany w rocznikach londyńskiego Tow. geograficznego.

Lubi także bardzo Nasr-ed-Din, próbować sił swoich w poezyi i humorystyce. Jako poeta ginie w masie współczesnych piewców perskich, jako humorysta-satyryk, karci nieraz i to zjadliwie dostojników — lub dworaków, zamiast im ucinać głowy, jakto inni władcy Wschodu czynili, a i czynią nieraz jeszcze.

Lejb-medykowi np. swemu Chakimel memalik, ofiarował taki utwór:

„O sultanski Chakimel - memaliku, Lokman powinien być uczniem twoim.

„Platon nie wart być ostatnim sługą

twoim, a Arystoteles jest w obec ciebie idyota!

„Nie odważę się ja ukryć mądrości twojej przed światem.

„Skoro leczysz biedaka — ucha od zęba nie odróżniasz.

„Każdy chory przed zażyciem lekarstwa, które mu przepisujesz, powinien koniecznie pomyśleć o koranie (czy go wypić?).

„Jeżeli chory wskutek leku twego odzyskał zdrowie, znaczy to, iż Bóg drugiem go życiem obdarzył.

„Jeżeli dwa lub trzy lata jeszcze będziesz lekarzem, ani jeden na pewno człowiek w ziemi irańskiej nie zostanie.

„Naturalną jest rzeczą, iż szach takiego mędrca Platona musi obsypywać łaskami".

Wracając jeszcze do wczorajszego przejazdu—zaznaczamy, że dla powitania szacha o godz. 6 m. 30 przybył na dworzec petersburski JE. Generał-gubernator Hurko.

O godz. 6 m. 50 nadjechał pociąg, wiozący szacha i jego świtę.

Władca Iranu wysiadłszy z wagonu, przywitał pana Generał-gubernatora.

Po godzinie 7-ej szach przy salwie wystrzałów z dział wsiadł do powozu w towarzystwie JE. generał-gubernatora.

Powszechną uwagę zwracały szlify jego munduru, wysadzane brylantami i przetykane złotem. W czasie jedenastoletniej swej nieobecności w naszem mieście, zmienił się nie wiele. Piękny to jeszcze mężczyzna, mimo lat blizko 60-ciu.

Przejeżdżając przez miasto, szach perski ciekawie rozglądał się do koła i skinieniem głowy pozdrawiał tłumy.

Dziś wieczorem danym będzie na cześć dostojnego gościa raut w Zamku.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

—o—

Otrzymane wczoraj.

Berlin 27 maja.

Król Humbert, książe Neapolu i Crispi wraz ze świtą odjechali wczoraj o godzinie $8^3/_4$ wieczorem tą samą drogą (na Frankfurt), którędy tu przybyli. Strasburg zostaje pominięty. W Frankfurcie król Humbert odbędzie przegląd swojego pułku niemieckiego. Podróż cesarza Wilhelma do Strasburga także odłożona.

Petersburg 27 maja. (*Tel. Ag. Pół.*). Reskrypt Najwyższy do przewodniczącego w komitecie ministrów brzmi: Opatrzność Bozka ocaliła Mnie, Najjaśniejszą Panią i Dzieci Nasze od niechybnej śmierci w dniu rozbicia pociągu, w d. 29-ym października 1888-go roku. Do jednomyślnego i głębokiego uczucia wdzięczności, łączącego wszystkich ruskich we wspólnej modlitwie do Boga, łączyło się gorące pragnienie poznania przyczyn nieszczęścia, o którem sama myśl wywołała powszechne przerażenie. Obecnie śledztwo przedwstępne o tym wypadku wyjaśniło, że przyczyny jego mieszczą się w lekceważeniu i nieostrożności urzędników, nie tylko prywatnych, lecz i rządowych a zarazem w osłabieniu u tych ostatnich pojęcia obowiązku, który winien ich skłaniać do nieustannej czujności przy użyciu powierzonej im władzy. W zwykłym porządku rzeczy przebieg sprawy należałoby powierzyć sądowi kryminalnemu w celu ścigania osób, na których cięży oskarżenie, lecz dopełniony nad Nami cud łaski Bozkiej wśród powszechnej nieostrożności skłania Mnie do upatrywania w obecnym wypadku groźnej wskazówki dla każdej z ustanowionych władz, aby ściśle wykonywały należące do nich obowiązki.

Z tego względu uznaję za możebne zastosować łaskę Monarszą względem winnych i postanowiłem: 1) śledztwo sądowe w sprawie katastrofy z d. 29-go października zawiesić; 2) polecić ministeryum komunikacyi, aby zajęło się rozpatrzeniem wyjaśnionych w śledztwie nieprawidłowych działań i lekceważenia obowiązku urzędników w celu zastosowania do nich kar dyscyplinarnych, któreby usunęły na przyszłość wszelkie nieporządki w pełnieniu służby.

Śledztwo zgromadziło liczne dane, świadczące o nieszczególnym stanie drogi żelaznej kursko - azowsko - charkowskiej.

Wszystkie te dane nie mogą i nie powinny uledz zapomnieniu.

W danych tych ministeryum komunikacyi znajdzie ważne wskazówki co do przedsięwzięcia środków, mających na celu usunięcie nietylko na wspomnianej drodze żelaznej, lecz i na innych nieporządków, które zmniejszają bezpieczeństwo i przeszkadzają prawidłowemu rozwojowi służby kolejowej.

W tym celu wszystko, co się mieści w protokółach śledztwa, winno być zakomunikowane p. ministrowi komunikacyi przez p. ministra sprawiedliwości.

Treść powyższą polecam panu podać do wiadomości wzmiankowanym ministrom.

Petersburg 27 maja. (*T. Ag. Pół*) Wczoraj po śniadaniu, w pałacu Aniczkowskim, szach o godzinie 2-ej po południu wyjechał z Petersburga koleją warszawską.

Szachowi towarzyszyli: J. C. W. Cesarzewicz Następca Tronu i Ich C. W. W. Książęta. Ich C. Wysokości dojechali do Gatczyny.

Również wczoraj J. C. Mość Najjaśniejszy Pan wręczył szachowi swój portret, ozdobiony brylantami do noszenia na piersiach na wstędze św. Andrzeja.

Wiedeń 27 maja. (*Tel. pr. D. D. W.*). Doniesienia „Figara" o nowem ścieśnieniu węzłów sojuszu pomiędzy Włochami i Niemcami uważane są tu za bajkę.

Przymierze zostało przedłużonem na czas nieograniczony, podobnie jak z Austryą, i zawiera tak zwane artykuły sekretne, dotyczące wypadków „casus belli" wzajemnej pomocy wojskowej.

O wszelkich naradach z Crispim, otrzymywał hrabia Kalnoky dokładne relacye od księcia Bismarcka.

Wiedeń, 27 maja. (*Tel. Ag. Pół.*).

W czeskim okręgu górniczym, Kladno, liczba strejkujących robotników doszła do 7,000 ludzi.

Przybyła tam piechota.

Próby pogodzenia się z pracodawcami nie doprowadziły do skutku. Zaburzeń wszakże dotąd żadnych nie było.

Berlin, 27 maja. (*T. pr. D. D. W.*) Dzisiejsza „Kreutz Zeitung" nazywa „bezczelnością francuzką" głosy dzienników paryzkich z powodu projektowanej chwilowo, a już w sobotę zaniechanej podróży wspólnej króla Humberta i cesarza Wilhelma do Strasburga.

Otrzymane dziś.

Belgrad 28 maja. (*Tel. Ag. Pół.*). Dzis odbyło się zebranie „napredniaków" w skwerze restauracyi. Tłum śledził zatem z zewnątrz co się działo wewnątrz skweru, a gdy „naprednacy" krzyknęli: Živio Garaszanin!... z tłumu rozległo się: Pereat!...

„Naprednacy" poczęli strzelać do tłumu, który odpowiedział na wyzwanie grade kamieni i rzucił się na Garaszanina. Ten ostatni wystrzelił, trafił jednego z uczniów gimnazyalnych i zranił go śmiertelnie — a potem ukrył się w ministeryum spraw wewnętrznych.

Belgrad, 28 maja. (*Tel. Ag. Pół.*) Tłum powybijał wszystkie szyby w mieszkaniu Garaszanina i zniszczył wszystkie meble w klubie „napredniaków" oraz w lokalu redakcyi gazety „Videlo".

Zaledwie wieczorem oddział piechoty i żandarmi konni zdołali rozprószyć tłumy.

Ranionych jest dziewięć osób.

Bohum, 28 maja. (*Tel. Ag. Pół.*) Ubiegłej nocy zaaresztowanym został cały komitet robotników strejkujących, złożony z przeszło 40-tu osób. Wszystkie papiery komitetu zostały zabrane.

Londyn 28 maja. (*Tel. Ag. Pół.*) Szach perski przybędzie do Londynu 1 lipca i zabawi w nim przez dni 25. Mieszkać będzie w pałacu bakinghemskim.

Konstantynopol, 29 maja. (*T. Ag. Pół*). Pogłoskę, że zgromadzenie narodowe kreteńskie postanowiło domagać się przyłączenia Krety do Grecyi, zostało potwierdzone przez telegram komendanta wojennego Krety.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Targi zbożowe.

Targi zbożowe. W piątek na stacyi towarowej w Łodzi dowieziono: pszenicy około 1,000 korcy sprzedano 300 korcy po rs. 5 kop. 70, do rs. 5 kop. 90 za korzec; żyta 300 korcy, sprzedano zaledwie 100 korcy po rs. 3 kop. 75 korzec; owsa 1,200 korcy, a sprzedano 350 korcy po rs. 2 kop. 80, do rs. 3 kop. — za korzec.

Na Nowym Rynku sprzedano: pszenicy 200 korcy po rs. 5 kop. 70 do rs. 5 kop. 80; żyta 400 po rs. 3 kop. 70, do rs. 3 kop. 80. za korzec.

Popyt na zboże bardzo słaby.

Ceny słomy i siana bez zmiany.

(Dziennik Łódzki).

Wrocław 24-go maja. Pszenica biała 157—174 m., żółta 157—173 m.

Żyto loco 134—145 m., za dostawę: na maj 146.00; maj-czerwiec 146.00 m., czerwiec-lipiec 146 m.

Jęczmień: 118—157 m.

Owies 138—144 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy: maj 58.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku, na maj 53.80 m. i 33.60 m. za 100 litrów 100%.

Berlin, 24-go maja. Pszenica (żółta) maj-czerwiec 180.75 m., wrzesień-paźdz. 180.75.

Żyto: maj-czerwiec 140.25 m., wrzesień-paźdz. 144.75 m.

Owies: maj-czerwiec 145.00 m. złożę.

Olej rzepiowy maj 53.80 m., wrzesień-paźdz. 53.60 m.

Wiedeń, 23-go maja. Pszenica: płacono: na wiosnę fl. 6 c. 85.

Żyto na wiosnę fl. 5 c. 83 za 100 kg.

Nowy-York, 23-go maja. Pszenica: czerwona ozima loco $82^3/_4$ c., maj 81 c., lipiec 82 c.

Kukarydza $42^3/_4$ c., mąka 3 d. 15 c. za buszel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.32 rs.

Cena okowity z dnia 25 maja.

Hurt. skł. wiadr.	829^6—882^6	270—271
Pojed. rynk. w.	848^8—844^9	274—275

$2^\circ/_\circ$ z dod.

$78^\circ/_\circ$ z akcyzą po $9^1/_4{}^\circ/_\circ$.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 30?

Warszawa, 25 maja. Dowozy okowity na rynku tutejszym, dość słabe w początku tygodnia, zwiększyły się znacznie w końcu okresu sprawozdawczego. Wynikiem tego były silne zaofiarowania produktu, poważne osłabienie tendencyi rynku i zniżka cen okowity. Ostatnio notowano rs. 8.26^6 za wiadro i rs. 2.71 za garniec okowity.

Hamburg, 23-go maja. Spirytus słabo. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na maj-czerwiec 21 m., czerwiec-lipiec $21^1/_2$ m., lipiec - sierpień $22^1/_4$ m.

CUKIER.

Londyn, 25 maja. Ceny cukru podniosły się ponownie i doszły do $23^1/_2$ szyl. za centnar.

Kijów, 25 maja. Ceny świadectw wywozowych poprawiły się. Przy cenie rs. 1 jest mało sprzedających. Ceny cukru rs. 4.80 franco stacye.

Teatry Warszawskie.

Dnia 28 maja.

Teatr Letni (w ogrodzie Saskim).

Dziś: „Tanhäuser" (ostatni występ p. Bandrowskiego).

Jutro: „O Józię," „Pan Geldhab" i „Mąż pieszczony."

Czwartek: „Straszny dwór."

Piątek: „Małżeństwo Apfel."

Sobota: „Hugonoci."

Niedziela: „Urjel Akosta."

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).

Dziś: „Wojna podczas pokoju" (wznowienie).

Jutro: „Noc przedślubna."
Czwartek: „Wojna podczas pokoju."
Piątek: „Noc przedślubna."
Sobota: „Pan Zołzikiewiez."
Niedziela: „Noc przedślubna."

Teatr na wyspie w Łazienkach.

Niedziela (dnia 2-go czerwca): „Robert i Betrand" czyli „Dwaj złodzieje."

Początek przedstawień o godzinie 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posady i prace.

Kupno i Sprzedaż.

Lokale.

Doniesienia rozmaite.

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозв. Ценз. — Варшава 16 Мая 1899 года.